

Ks. G. Cwiężek, KRÓLEWICZ KAROL FERDYNAND WAZA JAKO BISKUP WROCŁAWSKI, Ks. A. Otręba, DZIEJE NIŻSZYCH KOLEGIÓW DUCHOWNYCH PRZY KOLEGIACIE W ŁASKU 1525—1819, Warszawa 1973, ss. 470, STUDIA Z HISTORII KOŚCIOŁA W POLSCE, t. 2.

Na seminarium przy katedrze Historii Kościoła Powszechnego w Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie napisano i przyjęto w latach 1965—1969 dwie rozprawy doktorskie, których tytuły wyszczególniliśmy powyżej. Obydwa opracowania nie zostają względem siebie w żadnym związku czasowym lub rzeczowym, a oprócz wspólnej oprawy jedynym bardzo luźnym i fragmentarycznym łącznikiem, rozpatrzonem w różnych okresach, stopniu hierarchicznym i zasięgu terenowym jest problem duszpasterski w dwóch różnych diecezjach. Prace zaopatrzone są w niemieckie streszczenia, przy czym skrót pierwszej pracy rozmieszczono aż na ośmiu stronach, mimo że jak wyjaśnia Redakcja, ze względu na ograniczoną objętość całego tomu zaniechano osobnego wykazu bibliograficznego źródeł i opracowań. Przy drugiej rozprawie skreślono piąty rozdział i pozostawiono o nim wzmiankę tylko w niemieckim wyciągu.

Z uwagi na profil „Śląskich Studiów Historyczno-Teologicznych” bliższy nam jest pierwszy temat, któremu przede wszystkim poświęcimy uwagę. Całość publikacji ks. Cwiężka oprócz krótkiego wstępu i zakończenia podzielona jest na osiem rozdziałów, z których piąty i siódmy są najobszerniejsze, gdyż każdy z nich liczy przeszło pięćdziesiąt stron. Treść poszczególnych rozdziałów jest następująca: 1) Stan diecezji wrocławskiej na początku XVII w. 2) Kanonia kapituły katedralnej i koadiutoria biskupstwa we Wrocławiu 3) Wyniesienie na biskupstwo wrocławskie. 4) Prekonizacja, papieska, kanoniczne objęcie biskupstwa oraz starania kapituły wrocławskiej o zatwierdzenie artykułów wyborczych. 5) Życiorys i kariera kościelna oraz bezpośrednie kontakty królewicza z diecezją wrocławską. 6) Stosunki z kapitułą. Starania o niezależność metropolitalną i udział w administrowaniu i zarządzaniu diecezją. Sufragan i jego działalność. 7) Działalność kościelna. Nowy rytuał diecezjalny i ostatni synod diecezji wrocławskiej. Rekatolizacja Śląska. 8) Śmierć i testament.

We wstępie (ss. 7—12) w krótkim zarysie biograficznym Karola Ferdynanda Wazowicza stwierdził Autor, że na skutek wojny trzydziestoletniej mógł dopiero po pokoju westfalskim rozwinąć swą działalność jako biskup wrocławski. Tymczasem musimy pamiętać o tym, iż w pierwszej połowie długoletniej wojny był jeszcze „dzieckiem”, jak go wówczas nazywała kapituła wrocławska, a do normalnej pracy biskupiej brakowało mu przez całe życie święceń kałpańskich i sakry biskupiej. Dalej konstatuje Autor, że dotychczas nie ma właściwie żadnego monograficznego opracowania jego osoby. Ponieważ zaś ujęcie całokształtu życia syna króla Zygmunta III i jego drugiej żony Konstancji Habsburżanki na tle ówczesnych zawilych warunków politycznych i wyznaniowych stanowiłoby kilkutomowe dzieło, ograniczył się Autor zgodnie z wyznaczonym mu jeszcze w r. 1952 tematem jedynie do przedstawienia go jako biskupa wrocławskiego. Tym samym pominął albo też tylko marginesowo poruszył rządy królewicza jako biskupa płockiego w latach 1640—1655, polityczne jego znaczenie jako członka dynastii Wazów i kandydata do korony polskiej i szwedzkiej po zgonie Władysława IV, zarządzanie księstwami opolskim i raciborskim oraz gospodarowanie wrocławskimi dobrami biskupi-

mi. Natomiast niesłusznie pominął Autor również charakterystykę Karola Ferdynanda, gdyż właśnie w związku z narzuconą mu godnością biskupią występowały z całą wyrazistością wszelkie cechy jego charakteru.

Następnie wymienia Autor tych historyków, którzy dotychczas dostarczyli ogólnikowe życiorysy Karola Ferdynanda albo też potraktowali pewne zagadnienia z jego życia. Tutaj niestety budzi zastrzeżenia metoda cytowania poszczególnych wydawnictw, która w naukowej pracy nie może wykazywać żadnych odchyśleń od oryginalnych tytułów. Toteż Heyne swoje trzytomowe dzieło określił jako *Dokumentirte Geschichte der Bisthums und Hochstittes Breslau*. Seppelt stale przypominał, że ma na imię Franz Xaver, a swój zarys dziejów biskupstwa wrocławskiego napisał pod tytułem *Geschichte des Bistums Breslau*. Pierwszą literą imienia Jędina było H. a nie A. Ponieważ wspomniany Jedin nie pisał o sławnym mistyku i teozofie Böhme, tylko o kraju czeskim, więc widocznie zachodzi błąd drukarski i zamiast Böhmes powinno być Böhmen. W dodatku jego praca nie wyszła jako oddzielne dzieło, tylko jako artykuł w IV tomie „Archiv für schlesische Kirchengeschichte” co należało zaznaczyć. A. Mosbach dał swojej broszurce tytuł *Die Wahl des elfährigen polnischen Prinzen Karl Ferdinand zum Bischof von Breslau 1625*. Była to pierwsza oryginalna praca na ten temat, więc warto było też przytoczyć, co sądziła o jego publikacji współczesna polska i niemiecka krytyka, ogłoszona w „Dzienniku Poznańskim” 1871, nr. 270, względnie w „Schlesische Zeitung” 1871, nr. 565. Z wydanego przez A. Kastnera trzytomowego *Archiv für Geschichte des Bisthums Breslau* ukazał się pierwszy tom w r. 1858, a trzeci w r. 1863. Ponadto Autor nie wspominał o artykułach A. Kettnera, *Die Wahl des Prinzen Karl Ferdinand von Polen zum Bischof von Breslau* w *Zeitschrift des deutschen Vereins für die Geschichte Mährens und Schlesiens*, Brno 1907, z. 1 i 2, oraz K. Engelberta, *Das Bistum Breslau im dreissigjährigen Kriege*, część III w *Archiv für schlesische Kirchengeschichte*, t. 25 (1967), 201—251.

Podstawą omawianej pracy doktorskiej były jednak archiwalia i musimy z uznaniem podkreślić, że Autor dzięki pilnym poszukiwaniom odnalazł kilka nie wykorzystanych lub dotychczas w ogóle nieznanymi dokumentów w Archidiecejalnym Archiwum we Wrocławiu, w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie oraz w bibliotekach PAN w Kórniku, Narodowej w Warszawie, a przede wszystkim od dawna poszukiwane *Artykuły przedwyborcze kapituły wrocławskiej* w księgozbiorze Muzeum im. Czartoryskich w Krakowie. Jest to kopia, sporządzona prawdopodobnie przez wrocławską kapitułę dla króla Władysława IV. Wywody wstępnej części zakończył Autor treściwym opisem poszczególnych rozdziałów, które stanowić miały główną część jego dzieła.

Zgodnie z tytułem właściwą treścią pierwszego rozdziału (ss. 13—32) miał być opis stanu diecezji wrocławskiej na początku XVII wieku. Tymczasem pokusił się Autor na zagęszczone nakreślenie prawie wszystkich problemów od początku chrześcijaństwa w Polsce aż po XVIII stulecie. W dodatku posłużył się metodą uproszczoną, która często jeszcze bardziej skomplikowała niektóre zagadnienia. Nasamprzód wspomina o zależności biskupstwa wrocławskiego od metropolii gnieźnieńskiej, która w przeciwnieństwie do układu politycznego znacznie lepiej przetrwała wieki. Następnie Autor wskazał granice diecezji wrocławskiej, które pozostały nie zmienione aż do reformacji, czego Autor nie podkreślił. Niezrozumiałe jest również zdanie, że „posiadłości będące pod jurysdykcją biskupów wrocławskich koło Nysy i Otmuchowa stanowiły tereny czeskie” (s. 14). Przyzmianie o sprawach administracyjno-politycznych i ekonomicznych stwierdził Autor, iż „od końca wieku XIII zamarło tu życie przemysłowe, paleniska wygasły i odtąd legła nad tym krajem — mowa jest o Śląsku (przypis własny — F. M.) — nędza i zapomnienie... Upadek Śląska rozpoczął się bowiem nie w dobie wojny 30-letniej, ale już

przy końcu XIII wieku i trwał aż po drugą połowę wieku XIX" (s. 16). Przechodząc do kwestii narodowościowej, rozróżnia Autor dwie formy kolonizacji: „Przenoszenie istniejących polskich osad na prawo niemieckie oraz osadzenie na Śląsku ludności niemieckiej. Dzięki tej drugiej formie ludność niemiecka zdołała opanować tereny Śląska" (s. 18). Niemiecka była oczywiście kapituła katedralna. Tym samym nawiązuje do organizacji kościelnej na Śląsku, m. i. do pomyslnego rozwoju sieci parafialnej aż do nagłego pojawienia się „protestantyzmu" (s. 23). Odtąd aż do końca rozdziału mówi Autor jedynie o protestantyzmie, nazywanym przez niego czasem dla odmiany luteranizmem. Wśród plejady humanistów śląskich w okresie pączkującego nowowierstwa odkrył Autor nieznanego dotychczas Wawrzyńca Gorcinusa, o którym niestety bliższych szczegółów nie podał. Przeważnie w oparciu o prace Piwarskiego i Seppelta nakreślił postępy luteranizmu, w czym życzliwie, a przynajmniej obojętnie nastawieni biskupi wrocławscy nie przeszkadzali aż do zakończenia soboru trydenckiego. Nastąpiły czasy kontrreformacji, w których wspomniany na s. 28 książę cieszyński, Adam Waclaw, nie odgrywał poważniejszej roli, gdyż jak podaje dobrze poinformowany „Dziejopis Żywiecki", do wiary katolickiej powrócił wprawdzie już w r. 1608, ale namiestnictwa żadnego nie mógł wykonywać, ponieważ już w lipcu 1617 r. odszedł z tego świata. Po zapowiedzi objęcia diecezji wrocławskiej przez arcyksięcia Karola Habsburga (1608—1624) wyliczał Autor jeszcze dobra ziemskie tamtejszych biskupów.

Zmuszeni jesteśmy raz jeszcze wrócić do pierwszego rozdziału, gdyż przy jego sporządzeniu posłużyć się musiał Autor wieloraką bibliografią, w której — jak już stwierdziliśmy — nie najlepiej się orientował. Na potwierdzenie musimy znowu przytoczyć szereg nieścisłości, przy czym pomijamy częste błędy drukarskie. Wspomniany na s. 13 ks. S. Kozierowski swoją pracę wydał pod właściwym tytułem: *Pierwotne osiedlenie pogranicza wielkopolsko-śląskiego między Obrą i Odrą a Wartą i Bobrem w świetle nazw geograficznych* w czasopiśmie „Slavia Occidentalis" w t. VII (1928), na ss. 172—329 oraz w t. VIII (1929), na ss. 231—391. Tymczasem ks. Ćwięczek podaje t. VIII, s. 187 n. W następnym przypisie wymieniony Grodecki doprowadził *Dzieje polityczne Śląska* do roku 1290, natomiast Silnicki kończy *Dzieje i ustrój Kościoła...* na s. 289. Na s. 14 Heyne wydał pierwszy tom w r. 1860 a drugi w r. 1864, w którym na podanej przez Autora stronie 3 nie napotkaliśmy na żadne granice diecezjalne. Wymieniony w przypisie 5 B. Kumor dokładniej narysował granice biskupstwa wrocławskiego w „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne", t. XIX, 305 nn. i t. XX, 368 nn. Uwzględnić trzeba jednak również J. Gottschalka, *Die geschichtliche Entwicklung der Ostgrenze im Bistum Breslau*. Zeitschrift d. Vereins f. Geschichte Schlesiens, t. 68 (1934), 36 nn. O ile cytujemy Heynego w łączności z zależnością Wrocławia od Gniezna, winniśmy również wskazać na protest polskich czytelników w „Schlesisches Kirchenblatt" 1857, 537 n. oraz na jego odpowiedź na ss. 593 n. i 609 n. Na s. 15, przyp. 6 przy opisie strat ludności w czasie 30-letniej wojny powołał się Autor na przestarzały leksykon Herdera z r. 1907. Tymczasem jest monografia G. Franza, *Der dreissigjährige Krieg und das deutsche Volk. Untersuchungen zur Bevölkerungs- und Agrargeschichte*, Stuttgart 1961. Przede wszystkim należało korzystać z *Historii Śląska*, wydanej przez Instytut Historii PAN, której część trzecia pierwszego tomu obejmuje okres od końca XVI w. do r. 1763 i wydana w r. 1963, była już dostępna przy opracowaniu tematu. W każdym razie na Śląsku w początkach XVII w. mieszkało około półtora miliona ludności, czyli o równy milion więcej, niż Autor podaje. Mimo korzystania z Piwarskiego, który na s. 240 poprawnie mówi o „państwach stanowych", zastosował ks. Ćwięczek w swoich wywodach „miasta stanowe", które nigdy nie były znane. Na s. 16 w przypisie 13 brakuje przy F. Idzikowskiego, *Geschichte der Stadt Oppeln*, miejsce i rok wydania: Opole 1863. F. Lucae napisał *Schlesiens curieuse Denkwürdigkeiten...* Frankfurt a. M. 1689. Błędnie

zacytowany został również Schulte. Ma być: P. L. Schulte O. F. M. *Kleine Schriften*, cz. I, *Darstellungen und Quellen zur schlesischen Geschichte*, t. XXIII, Wrocław 1918, 243. Zamiast J. Zirkusch ma być J. Ziekursch, a podany tam opis powstań chłopskich rozpoczyna się już na s. 226 i dotyczy wyłącznie schyłku XVIII w., czyli nie ma nic wspólnego z w. XVII. Również na następnej stronie pod przyp. 15 powołuje się ks. Cwiczek na Zierkurscha i przytacza na dowód s. 237, gdzie jednak nie ma żadnej wzmianki o uwłaszczeniu chłopów górnośląskich. W przypisie 16 zamiast W. Palm ma być H. Palm, a poprawny tytuł: *Die Conjunktion der Herzöge von Liegnitz, Brieg und Oels sowie der Stadt und des Fürstentum Breslau mit den Kurfürsten von Sachsen und Brandenburg und der Krone Schweden in den Jahren 1633—35*. Zeitschrift d. Vereins f. Geschichte und Alterthum Schlesiens, t. III, cz. 2 (1861), 327. Wymienieniem Gaszynów obok Hencklów, Donnersmarcków itp. Autor w jakimś stopniu skrzywdził ten ród, który ma przecież pewne zasługi choćby tylko poprzez sprowadzenie polskich Reformatorów na Górę św. Anny. Skoro na s. 18 Autor powołuje się na geografa Stenusa, powinien też własny podać komentarz, innych komentatorów przytaczając jedynie w razie sprzecznych zdań. Tak samo zbyteczne było dowodzenie, że „ludność używała jako języka ojczystego — języka polskiego”, skoro Autor już poprzednio stwierdził, że powiaty Opole itd. były całkowicie polskie. Gdyby Autor był podał choć krótką biografię kardynała Melchiora Klesla, wtedy jego przytoczona wypowiedź byłaby nabrała zupełnie innego znaczenia. Nie miała bowiem nic wspólnego ze stosunkami narodowościowymi na Śląsku, gdyż jedynie Kastner nadużył jej do celów propagandowych. Na s. 19 brakuje przy tytule dzieła S. Zachorowskiego bliższego określenia „w wiekach średnich”. Zarówno Schindler, jak Zimmermann wydali swoje dzieła w r. 1938. Na s. 20 cytowana praca ks. J. Fijałka ma w tytule oprócz *Bibliografia ustawodawstwa kapitulnego* jeszcze bliższe oznaczenie: w *Polsce* i mieści się na s. VIII + CCXXI. Ponieważ wzmiankowany na tej samej stronie G. Bauch wydał zarówno *Geschichte des breslauer Schulwesens in der Zeit der Reformation*, jak *Geschichte des breslauer Schulwesens vor der Reformation*, potrzebne tutaj tak samo dokładniejsze uzupełnienie. Na s. 21 tytuł artykułu L. Schultego opiewa: *Die Gründung des Kollegiatstifts U. L. Fr. in Gr. Glogau...* Nasuwa się jednak pytanie, dlaczego Autor tylko przy tej jednej kolegiacie dodał notkę bibliograficzną. Przecież prawie każda z dziesięciu wyliczonych kolegiat ma swoją opublikowaną monografię. Na następnej stronie nie wiadomo, dlaczego Autor jako podstawę bibliograficzną dla wymienionych archidiaconatów „okręgowych” podał *Allgemeine Uebersicht des Bisthum Breslau in seinen geistlichen und weltlichen Behörden im Jahre 1802*, Wrocław 1802 zamiast dobrze Autorowi znanego, bo co dopiero na poprzedniej stronie wspomnianego specjalistycznego dzieła dra B. Panzrama, *Die schlesischen Archidiaconate und Archipresbyterate bis zur Mitte des 14 Jahrhunderts*, Wrocław 1937. Podany na s. 23 Herber wydał w r. 1825 *Statistik...*, ale jest tam tylko mowa o zakresie działalności biskupa, o urzędowaniu wikariatu generalnego, o fundacjach itp., a przecież Autor przytoczył cytowane dzieło na uzasadnienie rozwijającej się pomyślnie w średniowieczu sieci parafialnej. Lepszego opracowania początków luteranizmu we Wrocławiu, niż wydawnictwa cytowane na s. 23, przypis 39, dostarczył K. Engelbert, *Die Anfänge der lutherischen Bewegung in Breslau und Schlesien*, w *Archiv für schlesische Kirchengeschichte*, tomy XVIII—XXII. Wymieniony na s. 28 biskup Karol usunął z odstąpionego mu hrabstwa kłodzkiego nie 60 protestantów, jak Autor pisze, ale 60 predykantów. Na tej samej stronie w przypisie 62 Autor wylicza Szlągowskiego wśród „dzieł już cytowanych”, chociaż o nim dotychczas nie wspominał. Na s. 29 wyszczególniony J. Pfitzner ogłosił swoje dzieło pod tytułem *Besiedlungs-Verfassungs-und Verwaltungsgeschichte des breslauer Bistumslandes*. Skoro w Archiwum Archidiecezjalnym we Wrocławiu znajduje się

AAW: III a 17, zawierający dokładny wykaz wyposażenia diecezjalnego, należało na nim oprócz dalsze wywody zamiast powoływać się na innych pisarzy. Przynajmniej nie były to błędy drukarskie, skoro na s. 30 czytamy Hensel zamiast Stanzel oraz Maschke zamiast Maetschke, który swego artykułu o zasięgach granicznych nie wydał w tomie XXVI, lecz LXII (1928) *Zeitschrift des Vereins für Geschichte Schlesiens*. Głównym inicjatorem opublikowania *Liber fundationis...* był H. Markgraf. Kończąc sprawozdanie z pierwszego rozdziału z przykrością musimy stwierdzić, iż był nieporozumieniem, obniżającym walor książki.

Na szczęście wraz z rozdziałem drugim (ss. 33—54) urywają się na ogół wytykane dotychczas usterki, gdyż teraz dopiero znalazł się Autor w swoim żywiole i z wyjątkową starannością zabrał się do opracowania właściwego tematu. Toteż drugi rozdział stanowi opis zawiłych dróg i zabiegów, jakimi zapewniono dziesięcioletniemu królewiczowi, Karolowi Ferdynandowi, przyjęcie do kapituły katedralnej we Wrocławiu i tym samym możliwość wyznaczenia na koadiutora biskupa Karola. Oczywiście „sam królewicz nie zdradzał ani śladu osobistego zainteresowania i wszystko odbyło się ponad głową przyszłego dostojnika kościelnego” (s. 31). Na początku Autor zapuszcza się jeszcze raz w gąszcz polityki europejskiej, opisując początki wojny trzydziestoletniej i pobyt biskupa Karola Habsburga w Warszawie. Teraz dopiero Autor cytuje A. Szelańskiego, *Śląsk i Polska wobec powstania czeskiego*, który wydał swoją książkę we Lwowie w 1904 r. Z drobnych usterek należałoby sprostować na s. 39, przypis 14, gdyż Pastor w podanym III tomie na s. 574 omawia wydarzenia ocale sto lat wcześniej. Na tej samej stronie jest mowa o „Markgrafie Janie Jerzym Jagerdorffie”, który oczywiście jest identyczny z margrabią Janem Jerzym z Karniowa. Oprócz tego podejmuje się Autor w przeszło dwustronicowym przypisie nie związanej z tematem obrony stanowiska papieża wobec sojuszu Francji z wrogami Habsburgów (ss. 41—43); przy czym podane u cytowanego Pastora ss. 148 i 535 nie odpowiadają wywodom Autora.

W każdym razie już w dn. 20 XII 1620 r. aktem sporządzonym przez arcyksięcia Karola Habsburga powołany został sześciolatek jego siostrzeniec, Karol Ferdynand, na koadiutora z prawem następstwa, a w dn. 5 V 1624 r., po uzyskaniu papieskiej dyspensy od małoletności, otrzymał wspomniany królewicz tonsurę i cztery niższe święcenia. Przeszkody, jakie się w związku z tym pojawiły, były liczne. Oprócz młodego wieku kandydata należało przede wszystkim przełamać opór kapituły wrocławskiej, która w owych trudnych czasach na odpowiedzialnym stanowisku chciała widzieć doświadczonego męża, a w dodatku już od wieków nieprzychylnie nastawiona była do jakiegokolwiek kandydaty Polaka. W trakcie wyszczególnienia i wyjaśnienia skomplikowanych formalności nie potrafił jednak Autor jasno ustalić właściwego terminu udzielonej przez papieża dyspensy od małoletności, gdyż podane w tej sprawie wiadomości na stronach 43, 46 i 52 są ze sobą sprzeczne. W końcu kapituła wrocławska poszła na ustępstwa, ale za cenę wypełnienia siedmiu warunków, wśród których znalazło się żądanie egzempcji spod jurysdykcji metropolitalnej oraz wykluczenie Polaków od wszelkich godności prałackich i kapitulnych w obrębie Wrocławia. Król Zygmunt III w imieniu swego syna zgodził się na wszystko w rewersie, który nadszedł już w dn. 16 VI 1624 r. (s. 51). Jedynie egzempcję uzależnił od zgody papieża, a ponadto prosił o dwa lub trzy miejsca w kapitule dla Polaków. Tymczasem biskup Karol Habsburg wybrał się w drogę do Hiszpanii, choć pozostało jeszcze kilka nie wyjaśnionych wątpliwości.

Rozdział trzeci (ss. 55—85) oparty jest prawie wyłącznie na umiejętnym wykorzystaniu *Archiv für die Geschichte des Bisthums Breslau*, zawierającym m. i. *Beitrage zur Geschichte des Bisthums* w tomie I z lat 1500—1655, a w tomie III z lat 1599—1649, wydanych przez A. Kastnera w Nysie w latach

1858 i 1863. Niestety są to tylko dorywcze wyciągi z zaginionych w większości protokołów posiedzeń kapituły wrocławskiej. Częste luki wypełniać musiał Autor własnymi domysłami. Nielatwo to było sprawą wobec niewyraźnej polityki kapitulnej szczególnie po wyjeździe biskupa Karola Habsburga. Na czas swej nieobecności wyznaczył na administratora archidiacona Piotra Gebauera. Jeszcze z podróży powiadomił kapitułę, iż na następcę po zmarłym sufraganie Marcynie Kolsdorfie, którego Autor na s. 45 mylnie nazwał Karlsdorfem, wyznaczył Jana Baltazara Liescha v. Hornau. Nieoczekiwana wiadomość o nagłym zgonie biskupa po przybyciu do Hiszpanii była dla kapituły niespodzianką. Mimo to od razu podzielili między sobą zarząd nad poszczególnymi częściami biskupstwa i zignorowali zupełnie fakt wyznaczonego już sukcesora. Dopiero papież oraz Wazowie i Habsburgowie przypomnieć musieli kanonikom wrocławskim konieczność obwołania następcy. Wtedy pod pozorem przestrzegania prawa dowolnego wyboru otwarcie sprzeciwili się przewidzianej sukcesji królewicza polskiego, a przybyłą delegację polską zwodzili przez półtora miesiąca. Nareszcie powtórne przynaglenia papieża, nuncjatur wiedeńskiej i warszawskiej, cesarza Ferdynanda i Króla Zygmunta, nawet groźba królewicza Władysława skierowania oddziałów Lisowczyków na ziemię nyską, a nie na ostatnim miejscu utargowane korzyści materialne po upływie czterech miesięcy skłoniły kapitułę wrocławską do ogłoszenia przez akklamację Karola Ferdynanda Wazę jako biskupa diecezji wrocławskiej.

Tak samo rozdział czwarty (ss. 86—108) z braku innych archiwaliów opracowany został na podstawie zapisów, zawartych w trzecim tomie Kastnera oraz sprawozdań odnalezionych w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie. Treścią tego rozdziału są dzieje formalności wymaganych przed i w trakcie objęcia diecezji przez nowo wybranego biskupa. Przede wszystkim udać się musiał archidiacon Piotr Gebauer do króla polskiego z wiadomością oficjalną o dokonanym „wyborze”. Znalazł go w jednej ze wsi podwarszawskich, gdzie po przyjęciu przez Zygmunta III i jego rodzinę rozpoczęły się pertraktacje w sprawie artykułów przedwyborczych, które według zdania króla i wielu innych były niezgodne z przepisami kościelnymi. Obrady zakończono decyzją królewską, iż podpisze je po ich zatwierdzeniu przez Rzym. Bulla papieska, potwierdzająca wybór nowego biskupa wrocławskiego, nadeszła z końcem grudnia 1625 r. wraz z dołączoną wiadomością, że artykuły wspomniane podane zostaną dalszym badaniom. Wobec tego odbył się w dn. 7 stycznia następnego roku uroczysty akt objęcia biskupstwa przez pełnomocnika królewicza, dziekana ołomunieckiego i kanonika wrocławskiego Jana Breinera, a dopiero w październiku zapadła decyzja komisji papieckiej, że artykuły przedwyborcze kapituły wrocławskiej były niezgodne z uchwałami soboru trydenckiego. Król wypłacał jednak dobrowolnie kanonikom wrocławskim pewne uznaniowe przez wszystkie lata rządów królewicza Karola Ferdynanda.

W skrócie wydaje się prosta i konsekwentna cała akcja od chwili propozycji królewicza polskiego aż do momentu ostatecznego objęcia diecezji wrocławskiej, w rzeczywistości było to jedno ciągle pasmo forteli, wybiegów, matactw i formalnych protestów kapituły wrocławskiej, z których ostatecznie dyplomacja króla polskiego wyszła jednak zwycięsko. Dlatego było to również dla Autora połączone z dużym trudem, aby związać zachowane przez Kastnera ekstrakty i różne inne okrucy dokumentalne w jedną logiczną całość, uzupełnioną własnymi wnioskami. Jednym z dwóch najobszerniejszych jest rozdział piąty (ss. 109—159), zawierający życiorys królewicza od urodzenia w dn. 13 X 1613 r. aż do zgonu, o którym Autor wspomina dokładniej przy innej sposobności. Zapoznajemy się więc z jego młodością, losami całej rodziny, czyli licznych potomstwa Zygmunta III, następnie z beneficjami, z jakich w Polsce czerpał dochody jako opat kanoników regularnych w Czerwińsku i benedyktynów w Tyńcu. Później nadano mu jeszcze biskupstwo płockie pod warunkiem, że zrzeknie się wspomnianych opactw. Za to znowu zabezpieczył

sobie aż do śmierci zyski z prepozytury Bożogrobców w Miechowie i z opactwa cystersów w Mogile. W końcu wymienił Autor jeszcze jego współpracowników oraz terminy jego pobytu w granicach diecezji wrocławskiej. W każdym razie całość może z powodzeniem zastąpić brakującą charakterystykę osoby biskupa Karola Ferdynanda.

Przy mnóstwie nagromadzonego materiału znalazły się oczywiście różne usterki. Np. wzmiankowany na s. 109 Ryka czewski wydał *Relacje nuncjuszów...* w r. 1864, natomiast *Dyariusz Stanisława Oświęcima* ukazał się w XIX tomie *Scriptores Rerum Polonicarum*. Wymieniony na s. 113 Wisłocki ogłosił swój artykuł w „Przeglądzie Polskim”. Wymieniony na s. 143 Iwański nazywał się właściwie Iwanicki i jako proboszcz w Leśnicy odstąpił przynależną do jego ośrodka duszpasterskiego Górę św. Anny na rzecz Franciszkanów. Był nie tylko dziekanem, ale również komisarzem komisariatu opolskiego. Natomiast Andrzej Marquart był według protokołu wizytacyjnego z r. 1680 prepozytem kolegiaty raciborskiej, w której jednak nigdy się nie pokazał. Nie znał go nawet ks. Weltzel, specjalista od dziejów Raciborza. Na s. 157 cytowany Jungnitz wydał z każdego z czterech archidiaconatów wrocławskich tylko pierwszą część protokołów wizytacyjnych. Dlatego też przy powoływaniu się na jego wydawnictwo potrzebne jest bliższe określenie danego archidiaconatu. W tym wypadku jedynie z roku wydania wywnioskować można, że chodzi o archidiaconat wrocławski. W toku wizytacji w r. 1651 wymieniony jest biskup Karol Ferdynand tylko dwa razy, ale ani z jednej ani z drugiej wzmianki nie wynika rok jego pierwszego pobytu w diecezji wrocławskiej. Toteż co do tego są różne zdania a z Kastnera *Archiv*, t. III, 238 nn. oraz H. Hoffmanna, *Geschichte des Breslauer Alumnsats*, Wrocław 1953, 71 wyraźnie można wyczytać, iż polski królewicz był po raz pierwszy w biskupstwie wrocławskim w czerwcu 1636 r. i zatrzymał się na krótki czas w Otmuchowie.

Treścią szóstego rozdziału (ss. 160—193) jest stosunek kapituły wrocławskiej do biskupa Karola Ferdynanda, który również po zatwierdzeniu królewicza jako biskupa pozostał nieprzychylny i napięty. Faktem, z jakim kapituła nigdy pogodzić się nie potrafiła, był rzadki pobyt biskupa we własnej diecezji. W czasie małoletności był wprawdzie od osobistego sprawowania rządów arcybiskupskich zwolniony, którą to dyspensę przedłużył papież aż do r. 1637, ale nawet później nie przyjął wyższych święceń i tylko cztery razy, krócej lub dłużej, przebywał na terenie biskupstwa wrocławskiego, przy czym ani razu nie wstąpił do Wrocławia, aby zobaczyć swą katedrę. Następne uwagi poświęcił Autor poszczególnym kanonikom, kończąc je obszernym życiorysem biskupa-sufragana Jana Baltazara Liescha i opisem jego działalności kontrreformatorskiej.

Niektóre sprawy, poruszone w szóstym rozdziale, wymagają jednak pewnych uzupełnień. Wspomniany na s. 170 Andrzej Horzycki z Horzyc, o którym Autor nie potrafił zdobyć żadnych wiadomości, jest szeroko i dokładnie omawiany przez A. Weltzela, *Geschichte des ratiborer Archipresbyterats*, Wrocław 1896², 30 nn. oraz tegoż, *Geschichte der Stadt Sohrau*, Żory 1888, 277 n. Maciej Stephetius wykazany jest u Kastnera dopiero na s. 287. W wyliczonym na s. 171 „Karlsdorfie” nigdy nie było kościoła parafialnego, ani też Kastner na podanej stronie o nim nie wspomina. Na s. 173 pisze Autor, iż niemal w przeddzień przyjazdu biskupa do diecezji, mianowicie w dn. 29 I 1638 r., głównym tematem obrad była nieobecność biskupa w diecezji. Tymczasem na s. 157 dowodził Autor, że królewicz już w październiku 1637 r. był w Nysie i Opolu. Tak samo na s. 180 powtarza Autor swoje odmienne twierdzenie, iż biskup go raz pierwszy odwiedził diecezję w r. 1638. Na s. 183 potwierdza Autor liczne czynności pontyfikalne sufragana Liescha wywodami Seppelta na s. 70, choć na wskazanej stronie nie, ma wzmianki o Lieschu. Na tej samej stronie była według opisu Autora reformacja i kontrreformacja na Śląsku

Górnym i Cieszyńskim prawdziwą sielanką. Włączone niepotrzebnie do tematu należało je jednak poważniej potraktować. Uwaga recenzenta odnosi się do całego okresu, gdyż Autor, jak większość historyków, zna tylko dragonadę Lichtensteina i popełnione przez nią zbrodnie. Nie zwrócił na to uwagi, iż była to tak samo wojna, która dłużej trwała od wojny 30-letniej, bo zaczęta z początkiem XVII w. wygasła dopiero po dwóch stuleciach. Prowadzona wprawdzie najczęściej bez broni wyrządziła jednak po jednej i drugiej stronie więcej krzywdy, niż wiele innych wojen. Wyliczone na s. 185 Zadel nazywa się obecnie Sadlno. Autorem wyszczególnionej na następnej stronie „Kroniki” gminy katolickiej w Dzierżonowie był W. Schwedowitz. Mylna jest również podana w ostatnich wierszach tej samej strony lokalizacja, skoro Liesch „w księstwie głogowskim poświęcił ołtarz... i z Głogówka wyjechał”. Na s. 191 zamiast Torsrensena ma być Torstenson. Oryginał „Liber fundationis”, wymieniony na s. 191, już dawno zaginął. Do rąk Szwedów dostał się tylko odpis z końca XV w., który nie został wywieziony do „Lejdy”, lecz w r. 1666 przez Szwedów sprzedany uniwersytetowi w Leiden w Holandii. Tam pozostał aż do r. 1942, kiedy go Hitler kazał zdeponować we wrocławskiej Bibliotece Miejskiej, gdzie w r. 1945 w czasie walk ostatecznie przepadł. Wspomniany na s. 192 autor księgi o czarownicach nazywał się Held Ritt. Bezwzględnie błędny jest wydzwitek szóstego rozdziału, jakoby tylko biskup-sufragan Liesch na nyskiej ziemi oraz Hiszpania dopuścili się palenia setek „czarownic”.

Najobszerniejszy jest rozdział siódmy (ss. 194—252). Jest tam właściwe urzeczywistnienie tematu, polegające na szczegółowym przeglądzie działalności biskupa Karola Ferdynanda na rzecz diecezji wrocławskiej. Wprawdzie jego troska o powierzone mu biskupstwo nabrało pełnego rozmachu dopiero po wojnie trzydziestoletniej, ale za to tym bardziej się uwydatniła. Głównym jego zamiarem było przeprowadzenie synodu i w tym celu kazał dokonać wizytacji we wszystkich czterech archidiaconatach. Odnośne protokoły zachowały się niestety tylko częściowo, ale jako pierwsze autentyczne informacje poreformacyjne zawierają nawet w zachowanych tylko fragmentach ogromną wartość dokumentalną. Specjalną uwagę zwrócono przy wizytacji na kościoły kolegiackie. Sam synod omówił Autor tylko w grubszych zarysach, gdyż szczegółowo opracował go specjalista od polskich synodów, Jakub Sawicki. Cały wysiłek synodalny został niestety zmarnowany przez cesarza, który nie pozwolił na publikację uchwał i tym samym uniemożliwił nadanie im mocy prawnej. Oprócz tego starał się biskup o ujednoczenie obrzędów liturgicznych przez wydanie rytuału w językach łacińskim, polskim i niemieckim. Poza tym założył w Nysie dom dla chorych i wysłużonych kapłanów oraz lepiej zabezpieczył był tamtejszego seminarium duchownego.

Do tego rozdziału wkradło się również kilka pomyłek. Przy wylczeniu dekanatów w archidiaconacie opolskim, z których zachowały się protokoły wizytacyjne z r. 1652, wymienia Autor na s. 206 oprócz raciborskiego, żorskiego i cieszyńskiego jeszcze dekanat „olesnowski” zamiast wodzisławskiego. Wymieniony na s. 214 Rajnocki nazywał się poprawnie Rainoch i był dziekanem „cilcensis”. Na s. 216 wyliczony ks. dr Wacław nazywał się Otyk a był proboszczem i dziekanem we Frysztacie na Śląsku Cieszyńskim a w nie w „Korcu-chowie”. Poza tym nie był misjonarzem apostolskim, tylko członkiem tzw. komisji redukcyjnej. Wreszcie przy wzmiance na s. 250 o drugim „wikariacie foralnym” w Nyskiem nie wiadomo, czy chodzi o drugi dekanat, czy też o nowy komisariat. Natomiast ze szczególnym uznaniem podkreślić musimy umiejętne wykorzystanie przez Autora nieznanego niemieckim dziejopisarzom aktu rękopiśmiennictwa *Acta causarum episcopatus wratislaviensis*, przechowywanego w Archiwum Archidiecezjalnym we Wrocławiu pod sygnaturą Ilb 5a, w którym bezstronnie notowano prace i zasługi biskupa Karola Ferdynanda wobec diecezji wrocławskiej.

Niestety właśnie wtedy, kiedy z całym rozmysłem zaczął się krzątać koło

powierzonego mu biskupstwa, przyszła śmierć, która odwołała go z tego świata w 42-gim roku jego życia. Dowiadujemy się o tym z ósmego i zarazem ostatniego rozdziału (ss. 253—264), w którym dwojaki testament zmarłego biskupa jest przedmiotem krytycznej oceny.

Reasumując wszystkie spostrzeżenia, odnoszące się do wywodów Autora i odpowiedniego rozpracowania tematu oraz wykorzystania literatury a przede wszystkim archiwalnych źródeł, musimy stwierdzić, iż z wyjątkiem niefortunnie ujętego pierwszego a miejscami również szóstego rozdziału, Autor umiejętnie a szczególnie z dużym wkładem trudu i zabiegów wokół wyłowienia wszelkich w zakres tematu wchodzących źródeł stworzył piękne dzieło, rehabilitujące królewicza polskiego, który jedynie z woli ojca został biskupem a jednak poza przesadnym polowaniem za materialnymi dobrami nie splamił godności biskupiej.

Druga praca doktorska, umieszczona w omawianym tomie *Studiów z historii Kościoła w Polsce* autorstwa ks. Antoniego Otręby, kapłana diecezji katowickiej, nosi tytuł *Dzieje niższych kolegiów duchownych przy kolegiacie w Łasku 1525—1819*. Jak już we wstępnym słowie zaznaczyliśmy, poprzestaniemy ze względu na tematykę nieśląską na bardzo okrojonym streszczeniu.

Wartość opracowanego przez ks. Otrębę tematu polega na tym, że nie ograniczył się za przykładem podobnych publikacji do opisu dziejów kolegiaty w Łasku, ale w szczególny sposób wziął pod uwagę tzw. niższe duchowieństwo skupiające się koło kolegiaty, czyli wikariuszy i mansjonariuszy. Po krótkim wstępie o literaturze a przede wszystkim o źródłach zdeponowanych w archiwach archidiecezjalnych w Gnieźnie, diecezjalnym w Łodzi i parafialnym w Łasku, oraz innych dokumentach, ujął w pierwszym rozdziale (ss. 285—330) zarys historii wsi i miasta Łask, parafii i kościoła, w drugim rozdziale (ss. 331—386) dziejowy rozwój kolegium wikariuszy, w trzecim rozdziale (ss. 387—428) działalność liturgiczną i duszpasterską kolegium wikariuszy, a w czwartym rozdziale (ss. 429—452) kolegium mansjonariuszy, które było właściwie pomocniczą a tym samym jeszcze gorzej usytuowaną korporacją kolegiacką. Zakończeniem całości jest bardzo obszerne streszczenie już omawianego i licznymi przypisami źródłowymi popartego materiału.

Ks. Franciszek Maroń

DER MENSCH BEA, AUFZEICHNUNGEN DES KARDINALS 1959—1968.
Herausgegeben von Stjepan Schmidt, Trewir 1971, ss. 421.

I

Kardynał Bea był jednym z tych mężów Kościoła, którzy w istotny sposób wpływali na ukierunkowanie i rozwój życia w Kościele, i to zarówno w okresie przedsoborowym, w czasie Soboru Watykańskiego II, jak i w latach posoborowej odnowy Kościoła. Nie chciałbym tu specjalnie podkreślić faktu, iż kard. Bea był przez ostatnie 13 lat pontyfikatu Piusa XII jego spowiednikiem. Cieszył się więc jego zaufaniem. Z następcą Piusa XII, Janem XXIII, łączyły kardynała Bea więzy najserdeczniejszej współpracy, zwłaszcza soborowej. Punkt ciężkości zasług kardynała Bea leży jednak gdzie indziej.

Trudno tu wymienić wszystkie jego najważniejsze zasługi — zresztą temat ten nie został jeszcze w sposób wyczerpujący, naukowo opracowany — ale wypada uwypuklić i podkreślić dwie dziedziny, w których kard. Bea mocno się zaznaczył: Pismo św. i współczesny ekumenizm.

Wskazuje na to choćby skromna książka: *Oekumenische Menschen*¹, w której

¹ Werner Becker und Bruno Radom, *Okumenische Menschen*, Lipsk 1968.

zostali wymienieni jako wybitni działacze ekumeniczni: Paul Couturier, Geoffrey Curtis, Max Josef Metzger, Johannes Pinski, Robert Grosche, Romano Guardini, Walter Dirks, Herman Hoffmann, a w końcu Augustyn kardynał Bea.

W ostatniej części książki Bernard Leeming S J przedstawił życie i działalność Augustyna kard. Bea. Wynika z niej jeden wniosek, mianowicie, że doszedłszy do pogłębionej znajomości Pisma św. Starego i Nowego Testamentu, kard. Bea tym owocnie mógł poświęcić się pracy nad zjednoczeniem chrześcijan. Nawiązywał tym łatwiej liczne kontakty — dziś mówimy dialog — z przedstawicielami innych Kościołów chrześcijańskich, wschodnich i zachodnich, prawosławnych, anglikańskich, luterkańskich i innych, co przyczyniło się do rozwoju współczesnego ekumenizmu, i to na skalę światową. Nie można sobie wprost wyobrazić współczesnego ekumenizmu w Kościele katolickim bez bardzo czynnego udziału kardynała Bea, który na tym odcinku życia kościelnego okazał się mężem opatrnościowym. /

Kard. Bea znał słowo Boże spisane w Starym i Nowym Testamencie i dlatego też świetnie operował nim, trafiając tym skuteczniej także do umysłów i serc niekatolików. Był głównie egzegetą Starego Testamentu, ale — rzecz ciekawa — w dziele, które przedstawię, czerpał głównie z myśli i ducha św. Pawła, jak na to wskazał Stjepan Schmidt, wydawca rekolekcyjnej spuścizny Kardynała (s. 24)².

Stjepan Schmidt, jezuita słowiańskiego, zdaje się chorwackiego pochodzenia, przez około 25 lat żył blisko ojca Bea, a przez ostatnie 9 lat był sekretarzem kardynała. Jako wykonawca jego testamentu, odkrył wśród licznych pozostałych po nim materiałów zbiór zeszytów, w których znajdowały się zapisy, poczynione w czasie dorocznych rekolekcji. W omawianej książce, mówi o tym jako „o odkryciu, które było dla niego niespodzianką” (s. 9 i in.). Publikacja obejmuje zapisy z czasów kardynałatu, uzupełnione zapisami z miesięcznych odnowień duchowych.

Dzieło to nie jest naukowym, krytycznym opracowaniem zapisów kardynała Bea, ale ogranicza się do podawania ich w chronologicznym porządku przynajmniej w pierwszej części (s. 35—284). W drugiej części (s. 285—417) znajdujemy syntetyczne — według pewnych tematów — opracowanie tego, co przedtem zostało przedstawione chronologicznie. W mojej relacji pragnę się oprzeć na jednym i drugim tekście, który stale nawiązuje do ćwiczeń duchowych św. Ignacego, jak to jest w zwyczaju na rekolekcjach jezuitów. Jest on łatwo zrozumiały dla wszystkich, także nie teologów.

Każdy z czytelników po pierwszym, choćby bardzo szybkim i pobieżnym przeczytaniu książki z łatwością uchwyci duchową wielkość kardynała Bea. Należał on do bardzo czynnych i aktywnych mężów Kościoła i to aż do późnej starości, do 87 roku życia na co wskazuje Schmidt w trzech pierwszych rozdziałach książki (s. 9—38)³. Choć od lat dziecięcych cierpiał na chorobę płuc, a w późniejszych latach na dolegliwości serca, mimo to największą wagę przywiązywał do pracy wewnętrznej nad osobistym uświęceniem. Praca ta dochodziła do szczytowych wysiłków i znajdowała odbicie w szczerych zapiskach w czasie dorocznych rekolekcji, uwzględnie miesięcznych dni skupienia. Warto się w nie zagłębić, aby poznać duchowość kard. Bea. Zbliża się ona do duchowości wielkich „mężów Bożych”, którzy w wirze licznych zajęć codziennych nie zagubili się, ale dochodzili do dojrzałości wewnętrznej i pełnej syntezy życiowej. W tej dziedzinie zapiski kadr. Bea są przykładem, nad którym warto się zastanowić, tym bardziej, że to, co pisze, jest bardzo współczesne, zarówno w treści, jak i w formie, w przeciwieństwie do wielu

² Aby uniknąć zbyt wielkiej ilości odnośników, cytowanych pod koniec artykułu, wymienimy je zaraz w tekście, podając stronę omawianej książki.

³ Olivier Rousseau OSB, *Kard. Augustyn Bea*, Znak, nr 176, 1969 luty, 263.

niestranych ujęć tej problematyki. W zapisach rekolekcyjnych Kardynała Bea bowiem znajduje swój cenny wyraz jak najbardziej współczesna duchowość chrześcijańska, kapłańska i biskupia, która w odnowie posoborowej zmagą się o nowe ujęcie problemów życia wewnętrznego. Kard. Bea wiele tu osiągnął, choć specjalnie tego nie zamierzał ani nie pragnął. Po prostu wyrosło to jako owoc czasu, w którym żył i tworzył.

Tej książki nie można, albo raczej nie powinno się szybko czytać. Trzeba pójść za autorem i tak jak on powoli, przez lata zapisywał refleksje w czasie swoich ćwiczeń duchowych, tak wypadaloby ją niezbyt szybko i dogłębnie przeczytać. Powstawała ona bowiem z medytacji i dialogu z Bogiem (s. 421) i do niego pobudza. Lektura jej może się przyczynić do kształtowania autentycznej postawy kapłańskiej i biskupiej, która znajdzie swój wyraz w całym życiu i działaniu, przede wszystkim pastoralnym.

W książce tej jest zawarta w urywkach, w zwartym i syntetycznym ujęciu, współczesna ascetyka i mistyka katolicka, która jednak nie jest oddzielona od świata, ale jak najbardziej się z nim wiąże. M. in. dlatego jest tak bardzo życiowa. Wypływają z niej liczne konsekwencje dla katolickiego działania pastoralnego w najszerszym tego słowa znaczeniu.

Znajduje w niej swoje echo całe życie Kardynała, jego studia, zwłaszcza nad Pismem św. i przemyślenia, głównie teologiczne, ale i wszystkie inne doświadczenia ludzkie i próby życiowe. Ukazuje bardzo pociągającą sylwetkę kard. Bea, którego pamiętam z Soboru, gdyż 19 razy przemawiał na sesjach publicznych (s. 9), oraz z jednego osobistego spotkania, w czasie którego mówiliśmy o ekumenizmie polskim, którego był bardzo ciekaw. Pamiętam z tych czasów Kardynała Bea, jako człowieka o zewnętrznej postawie mało atrakcyjnej, ale o dużym uroku wewnętrznym, którym promieniował. Takim także ukazał się w swoich notatkach rekolekcyjnych.

W książce nie ma literackiej rozlewności. Jego religijność bowiem nie była sentymentalna, uczuciowa. Widać, że książkę pisał nie literat, ale długoletni pracownik naukowy, ujmujący wszystko w krótkich, jasnych zdaniach, pełnych bogatej treści, dobrze przemyślanej, a jeszcze bardziej przemyślanej i przemodlonej. Dlatego jest w niej wiele prawdziwej pobożności. Autor powtarza się czasem, ale w tym, co istotne i zawsze aktualne, dlatego nie może to razić ani nudzić żadnego kapłana. Komentarze do rzeczy już powiedzianych, są nowe i często oryginalne, imponujące syntezą, zaczerpniętą z ducha posoborowego. Dlatego nie ma w nich mechanicznego powtarzania tego, co inni autorzy duchowni już powiedzieli. Rzadko też na nich się powołuje.

II

Trudno w krótkiej recenzji przedstawić całe bogactwo myśli, tkwiące w rekolekcyjnych rozważaniach kardynała Bea. Dlatego właśnie nakładając sobie pewne ograniczenia, powiem najpierw kilka słów o wysiłkach Kardynała w dziedzinie osobistego wyrobienia wewnętrznego, aby potem krótko scharakteryzować wielką tematykę współczesną, kościelną i pozakościelną w jego naświetleniu rekolekcyjnym.

Nie wypada, zanim Kościół oficjalnie i dokładnie nie zbada życia i śmierci kardynała Bea, powiedzieć, że był mężem świętym, ale przeczytawszy książkę można bez wahania stwierdzić, że prowadził wzorowe, na szczytach cnoty rozwijające się życie chrześcijańskie. Dochodziło ono na pewno na niektórych odcinkach do heroizmu. Kilka lat przed śmiercią oderwał się całkowicie od wartości doczesnych (s. 415), aby z tym większą swobodą związać się z Bogiem, którego wolę pragnął zawsze pełnić (s. 405).

Zawsze bowiem gotów był powiedzieć stanowcze „nie”, ilekroć by naruszona została wola Boża. Wtedy nie kierował się żadnym względem ludzkim (s. 334),

żadnym kompromisem, lub chwytem dyplomatycznym. To sprawa najbardziej zasadnicza, od której zależało ukierunkowanie jego życia.

Bardzo pokornie mówił o sobie: „z siebie jestem niczym, albo jeszcze mniej niż niczym” (s. 224). Kard. Bea podkreślał, że pochodził z rodziny prostego cieśli, rolnika z Badenii, któremu nawet się nie śniło, że z jego domu wyjdzie kapłan, zakonnik, biskup i kardynał (s. 338). W związku z tym mówi, że jest *humilis condicionis* (s. 338).

Ostro i stanowczo osądzał siebie, żałując, że nie zawsze dał dobry przykład (s. 331). Wielką wagę przywiązywał do codziennego rachunku sumienia. Nieraz upominał siebie, aby na tym odcinku postępować sumiennie. Jaki był pokorny, okazało się, gdy mając 86 lat przy tygodniowej spowiedzi poznawał swoje upadki i nie krył, że daleki jest od doskonałości (s. 227). Nie chciał, by o nim mówiono: *peccavit et peccare fecit in Israel* (1Krl 14, 16). Trzeźwo myślał i stosował do siebie ascezę (*propter regnum ocelorum*). Zaznaczało się to na różnych odcinkach życiowych, m. in. gdy głosił *ama nesciri* (s. 109) albo *semper paratus doceri* (s. 156), *paratus semper discere* (s. 184). Takie właśnie duchowe nastawienie ułatwiało mu jako kardynałowi obcowanie z ludźmi, także z tymi, którzy byli innego zdania niż on, albo wręcz go krytykowali. Dla wszystkich chciał być rzeczowy i przyjazny. (s. 191). Dlatego mógł ich wysłuchać i niejednego także się od nich nauczyć aż do późnej starości.

Kard. Bea przede wszystkim chciał być człowiekiem wewnętrznym, który żyje ze „słowa Bożego”, jest mężem modlitwy (s. 387), i nieustannie pracuje nad sobą. Do późnej starości pracował np. nad opanowaniem niecierpliwości. W życiu swoim, aż po ostatnie lata, odbywał wiele podróży, w czasie których wygłaszał wykłady w różnych językach. Ale i wtedy najbardziej zabiegał o *familiaritas cum Deo* (s. 131). Ona to wyklucza grzech. Kard. Bea mówi o „potędze grzechu”, która okazała się nie tylko w osobie Judasza, ale w wielu innych mężach Kościoła (s. 359). Z tym nie chciał mieć nic wspólnego, dlatego głosił i praktykował ascezę, łącząc ją z mistyką. Na czoło wysuwał krzyż, wierząc jednak że przyjdzie przemienienie (s. 370), które ukazało się w Chrystusie Zmartwychwstałym. Jego hasło życiowe brzmiało: być „*minister Chrysti et dispensator mysterium Dei*” (s. 337). Słowa te odnosił nie tylko do szafarstwa sakramentalnego, ale także do głoszenia słowa Bożego. Chciał być głosicielem dobrej nowiny ewangelicznej, a nie przepisów kodeksu prawa kanonicznego (s. 186), zwłaszcza do tłumów prostych ludzi nie chciał przemawiać w sposób naukowy lub też jurydyczny, *doktrinell, juridisch* (s. 188), ale rozumiały dla wszystkich. Wychodził więc od potrzeb człowieka, który stał się jego słuchaczem a nie od zamiowań osobistych. Aż do późnej starości nie odrywał się od ludzi młodych. Chciał im być bliskim, pragnął ich rozumieć (s. 331), co niewątpliwie świadczy o jego dynamizmie duchowym.

Według kardynała Bea ewangelia ma być głoszona jasno i zrozumiale, tak jak całe duszpasterstwo ma być praktyczne, zachowując jednak nadprzyrodzone ukierunkowanie (s. 388). Dzięki temu i głoszenie słowa Bożego, i praca duszpasterska nie staną się nigdy wyrazem jakiegś mechanicznej rutyny i pastorałnej techniki, bezdusznej i nie rodzącej nowego życia chrześcijańskiego.

Kard. Bea był tytanem pracy, choć przez lata chodził w cieniu śmierci i nieustannie się na nią przygotowywał. Chciał być wyrwany do wieczności spośród licznych swoich zajęć (s. 415).

Pracował z najszczerzym nastawieniem apostołskim, które jednak nie miało nic wspólnego z modnym dziś aktywizmem zewnętrznym. Podstawą jego apostołstwa było nie tylko moralne, ale ontyczne zjednoczenie z Jezusem (s. 349). Za największe dzieło każdego dnia uważał Mszę św. w skupieniu odprawianą. Jego zdaniem Piotr, Jan i Paweł najpiękniej i najgłębiej mówili o Panu Jezusie, bo przedtem najmocniej zagłębiali się

w Sercu Jezusowym (s. 348). Dla Niego też umieli cierpieć, gdyż: „apostolstwo staje się zawsze także krzyżem” (s. 350). Kard. Bea chciał iść w ślady tych wielkich apostołów, poznając i miłując coraz bardziej Pana Jezusa. To jeden z najcenniejszych wydzźwięków rekolekcyjnych rozważań Kardynała.

Kard. Bea pragnął stać się przede wszystkim człowiekiem wewnętrznym przy pełnym zaangażowaniu zewnętrznym (s. 207). Odrzucił ideał czysto zewnętrznego aktywizmu, — *nicht ein Betrieb, ein Aktivismus* (s. 207), *Mechanismus der Arbeit* (s. 208). Aby tego uniknąć, mocno podkreślał znaczenie ćwiczeń duchowych, które mają służyć uwielbieniu i chwale Boga, ale równocześnie mają jemu dostarczać światła i wewnętrznej mocy do życia i pracy (s. 207) — *Licht und Kraft aus den geistlichen Übungen* (s. 194, 195, 196, 197). M. in. dzięki temu miało się zrealizować jego pragnienie: gdzie jest maksimum łaski, tam też zaistnieć powinno maksimum pracy i poświęcenia (s. 195).

Pragnął zostać modlącym się kardynałem. Codziennie modlił się trzy i pół godziny. Tęsknił za tym, by lepiej się modlić (s. 183). Nie pragnął być księdzem Kościoła, nie chciał być popularnym kardynałem, wysławianym przez środki masowego przekazu. Wolał pracować cicho (s. 382). Przyjmował to, co protokołem przepisane, np. honory liturgiczne, ale poza tym stronił od zewnętrznej „pompy” (s. 366). Uświadamiał sobie, że otrzymawszy kardynała, w krótkim czasie stał się znany w całym świecie (s. 379). Mimo to pragnął dalej żyć jako skromny zakonnik, który potrafił wyciągnąć konsekwencje życiowe ze swojej przynależności od zakonu (s. 375). Okazuje się to np. w jego pragnieniu życia według ośmiu błogostawieństw (s. 364).

Kard. Bea żywił wielkie nabożeństwo do Ducha Świętego, nazywał Go „mocą z wysoka” (Łk 24, 49), był otwarty na Jego tchnienie i działanie. Liczył się z słowem św. Pawła: „*attende tibi*” (1 Tm 4,16), uważaj na siebie, a potem dopiero na całą trzodę. W ten właśnie sposób prowadzi nas Duch Święty. O Duchu Świętym mówi: „jest życiem mojej duszy, moim światłem, moją mocą” (s. 404) „*Tu in me, ego in te! Veni, Sancte Spiritus*” (s. 406). Równocześnie liczył się z możliwością wpływu szatana w osobistym swoim życiu. Głosił, że szatan może ukazać się w postaci naukowca, fałszywego humanisty, lub filozofa (s. 385).

III

Wśród wielkich teologicznych tematów, którymi zajmował się kard. Bea w czasie rekolekcyjnych rozważań, poczesne miejsce zajmuje Kościół. Nie istnieje po to, by tworzyć tłuste beneficja, budować pałace i dawać początek innym luksusowym tworum, ale by szerzyć na tej ziemi Królestwo Chrystusowe (s. 182). Już w tym zdaniu znajduje charakterystyczne odbicie duch posoborowego Kościoła, który rozwinie się, gdy Kościół stanie się ubogi i pokorny, jak Chrystus i Maryja (s. 365).

Zdaniem Kardynała „Kościół w żadnym minionym wieku nie był silniejszy niż dziś” (s. 187) choć ma za sobą walkę kulturalną, modernizm, pierwszą wojnę światową, faszyzm, nazizm... Kard. Bea jest więc optymistą, gdy chodzi o przyszłość Kościoła. Dziś Kościół na nowo żyje duchem apostoła narodów (s. 212), jak św. Paweł sam siebie nazywa (Rz 11,13). W związku z tym zauważyć można w Kościele nowy zryw do pracy apostołskiej, którą całym sercem popierał. Powinna ona wyrastać z bogatego życia wewnętrznego tych, którzy przewodzą Kościołowi, a więc przede wszystkim kapłanów i biskupów. Za jedno z wielkich zadań Kościoła posoborowego uważa — „zbliżenie Kościoła do świata” (s. 188). W tym chciał pomagać, na ile tylko było go stać. Wiedział, że nie będzie to sprawa łatwa, gdyż: „szturm, gwałtowny szturm zrywa się dziś przeciw Bogu i Kościołowi we wszystkich częściach świata” (s. 384). Z tym się nieustannie liczył. Podkreślał przy tym odpowiedzialność tych, któ-

ry reprezentują autorytet Kościoła. Wiele zła można było w przeszłości uniknąć, gdyby odpowiedzialni ludzie Kościoła energicznie i w porę byli się zabrali do dzieła (s. 347). Ma to oczywiście być także wskazaniem na przyszłość. Kard. Bea nie aprobeuje wszystkiego, co dzieje się w Kościele, ale równocześnie postanawia wstrzymać się od krytyki. Pragnie więcej bronić przełożonych, zwłaszcza papieża. Jeśli nie będzie to w danym momencie możliwe, postanawia milczeć (s. 332—333). Nie ma więc nic wspólnego z kontestacją. Wychodzi bowiem z założenia: „Gdy krytykuję, zawsze daję zgorszenie, nawet gdy krytyka jest usprawiedliwiona i słuszna” (s. 189). Ukazuje się tu autentycznym i karnym jezuitą. Takim chce pozostać jako kardynał.

Najlepszym chciałby być dla swoich najbliższych współpracowników (s. 333 i n.), ale i poza nimi chce wszystkich w Kościele darzyć miłością. Podkreśla przy tym wartość miłości bliźniego, która jest *praeceptum novum*, czymś więcej niż sympatią, uczuciową przyjaźnią. Wyrasta ona z naszego powiązania z Chrystusem, łączącego nas z innymi osobami boskimi. Miłość bliźniego powinna się stać odbiciem naszych powiązań trynitarnych (s. 335—336). To coś bardzo wielkiego, o czym rzadko pamiętamy. Wyrasta z tego szkoda dla nas samych i dla innych, także dla świata, któremu Kard. Bea chciałby okazać wiele życzliwości. Kard. Bea nie uznaje czysto negatywnego ustosunkowania się do świata, gdyż wszystko, co jest w świecie, można oddawać na służbę Bożą (s. 224). Chrystus Pan nie jest wrogo usposobiony do świata, owszem korzysta ze świata, i pragnie uczynić go bardziej pożytecznym dla siebie (s. 225). Ale równocześnie podkreśla, że osiem błogosławieństw Jezusa różni się od ducha tego świata. Nie można ich rozumieć bez akceptacji krzyża Chrystusa Pana (s. 232—233), którym świat często gardzi.

Narzuca się to tym bardziej, że świat dzisiejszy nie tylko jest bez Boga, ale często powstaje przeciwko Bogu. Nie chce Boga, nie potrzebuje Boga (s. 342). Dziś Kościół staje w obliczu potęgi materialnej, przeciw której obronimy się ratując jak węże to, co istotne, i często przybываяc jak słodkie gołębie (s. 343). Wyklucza więc z góry jakiegokolwiek przeciwuderzenie, zwłaszcza natury materialnej, bo to jest niezgodne z duchem Kościoła.

Ekumenizm uważa za swoje wielkie zadanie życiowe, zlecone mu w ostatnich latach życia (s. 206). Potem dopiero chciałby powiedzieć: *nunc dimittis*. Jako krytycznie myślący realista, Kard. Bea ma odwagę stwierdzić, że rozdarcie w Kościele zostało zawinione przez kler, zwłaszcza wyższy kler (s. 208). Przedtem mówił jeszcze o profesorach, którzy w Kościele także odgrywali rolę rozbijaczy. Ale teraz nadszedł czas ekumenizmu. Sprowadza się on do tego, że „zabłąkane owieczki” trzeba z powrotem prowadzić do Kościoła Chrystusowego (s. 85). Odlączonym od Kościoła braciom pragnie ułatwić dążenie do jedności chrześcijan, uczynić je godnym wysiłku, *die Einheit erstrebenswert zu machen* (s. 344), ale w duchu bezinteresownej miłości bliźniego, bez śladu chęci panowania nad ludźmi, bez interesów doczesnych, bez rutyny, bez aktywizmu czysto zewnętrznego (s. 345).

Dzieło to wymaga wielkiej mądrości, prostoty, szczerości, a przede wszystkim miłości. Może go dokonać jedynie Jezus Chrystus, dobry pasterz (s. 85). Jeśli my do Niego rękę przyłożymy, to niech ono będzie zrealizowane z wielkim przejęciem wewnętrznym i z nadprzyrodzoną mocą Ducha Świętego (*in spiritu virtutis*). Inaczej nic nie osiągniemy.

Kard. Bea pragnie i w tej dziedzinie cierpliwie pracować, posługując się bronią prawdy. Uważa, że potrzebna jest mozolna, drobiazgowa praca (s. 190), aby posuwać naprzód wewnętrzną jedność chrześcijan, zewnętrzną jednością bowiem wcale się nie zadawała, choć można by ją stosunkowo szybko osiągnąć. Zachęca raczej do modlitwy w intencji zjednoczenia chrześcijan, do dialogu, do miłości wzajemnej wszystkich chrześcijan, do szukania prawdy. Liczy przy tym na pomoc z góry, którą chciałby uprosić, także przez wstawienictwo Maryi.

Głosi zdrową mariologię bez egzaltacji uczuciowej, ale w oparciu o soborowe myślenie teologiczne. Maryja, której Syn Jezus Chrystus był „Sługą Pana”, stała się „Służebnicą Pańską” (s. 392—393). To prawda która wywierała największy wpływ na ustosunkowanie się Maryi do Boga. Maryja, Matka Jezusa, jest „pierwszą i równocześnie najprzedniejszą współpracownicą Jego” (s. 391), na którą najbardziej w każdej chwili może liczyć.

Maryja jest bez winy, ale nie jest wolna od cierpień, owszem musi cierpieć, bo jest najbliższa Jezusa Chrystusa, Zbawiciela ludzi (s. 210). Z tego wysnuwa kard. Bea wniosek, że Maryja po zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa staje się z Jego woli „Matką Kościoła” (s. 400). O tym mało się mówi w Kościele, zwłaszcza na zachodzie.

Kard. Bea nosił w duszy swojej wiele problemów, prawdę mówiąc wszystkie, albo prawie wszystkie wielkie problemy współczesnego Kościoła i współczesnego świata. Mówił o nich okazjnie w czasie rozważań rekolekcyjnych. Nie sposób jednak wymienić ich wszystkich w krótkiej recenzji, zresztą kard. Bea uważał na rekolekcjach, a na pewno i poza nimi za największy swój problem pracę nad sobą. Do tej myśli stale wracał. Mając 85 lat mówi o świętości, jako głównym celu życia swojego (s. 205—206). M. in. dlatego właśnie stosunkowo rzadko i krótko tylko mówił w zapisach rekolekcyjnych o najbardziej palących problemach Kościoła, w które najbardziej czynnie się angażował. Widać to najwidoczniej na przykładzie ekumenizmu. Choć głosił: „moim wielkim powołaniem jest pracować dla jedności chrześcijan” (s. 116), to w notatkach rekolekcyjnych rzadko kiedy do tego wracał.

Kard. Bea uznawał prymat życia wewnętrznego, z którego wyrastała jego pełna wewnętrzna przynależność do Jezusa i Jego Kościoła św. M. in. dlatego wysuwał zasadę św. Franciszka Salezego. „C'est une des plus grandes grâces... la connaissance de ce que nous sommes”, (s. 180). Dopiero z tego wewnętrznego oddania się Jezusowi i Jego Kościołowi miała wypływać cała jego bogata apostołska działalność zewnętrzna.

Bp Herbert Bednorz